



MALY SWIATEK

ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

WIANKI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Od niepamiętnych czasów istnieje w całej Polsce zwyczaj puszczania wianków na wodę. Opiszę wam, mali czytelnicy, zwyczaj ten tak, jak go obchodzą na Mazowszu, w samym sercu Polski.

W wigilię św. Jana (d. 23. czerwca) wiadać z mostu warszawskiego tysiące świateł, mknących po zwierciadle Wisły, rzek naszych królowej. Są to wieńce i wianki, na których powtykano świeczki i puszczono na wodę. U brzegów widzisz dziewczęta rzucające na wodę wianuszki, którym poskapiono świateł. Zwinni, a ochoczy chłopcy, puszczając się za niemi w pogoń na łódkach, chwytają te godła niewinności. Tej z dziewcząt, której wianek nieschwytany popłynął w dal ze światłem, wróżą, że nie pójdzie tego roku za mąż. O tej, której wianek zatonął w nurtach i świecić przestał, powiadają, że straci narzeczonego lub umrze. Ta jedynie, której wieniec w lot pochwytają młodzi żeglarze, znajdzie tego lata jeszcze męża i opiekuna.

Zabawa ta ściąga na most cechy i bractwa rzemieślników. Dawniej bowiem puszczają i młódkę rękodzielniczą wianki, przedstawiające godła ich rzemiosł. I tak stolarski wianek u wity był z wiórów na kształt piramidy, po-

przetykany strojnie zielenią. Wianek szewski utkany był misternie z okrawek rozmaitych gatunków skór, krawiecki z rozlicznych płatek sukna itp. A chwyciła te wianki zazwyczaj czeladź lub chłopcy innego cechu. Jeżeli tedy zwinny żeglarz pochwycił np. wianek rymarski, wrócono mu, że się ożeni z córką rymarza, gdy mu się dostał wianek z ostróżyn drzewnych, to zapewniano, że towarzyszką jego będzie stolarczanka lub bednarzówna.

Przed stu laty z okładem — w roku 1765 — zdarzył się następujący wypadek. W wigilię św. Jana uwiła piękna Marysia wianek i stanawszy na galarze, rzuciła wianek tak silnie, że przechyliwszy się, sama wpadła w Wisłę. Towarzysze jej zaczęli krzyczeć, wzywając pomocy, ale żaden z nich nie miał odwagi narazić swego życia, aby ocalić tonącą już Marysię. Wtedy wybija się z szeregu młody Łukaszek, mularczyk i rzuca się w rzekę, porywa Marysię z wiankiem i wynosi na ląd szczęśliwie uratowaną.

— Czem się mam odwdziaczyć, Łukaszku? — zapyta Marysia, ochłonawszy ze strachu.

— Moja nagroda będzie wspomnienie, żeś was uratował. Jam biedny sierota, o nic innego prosić nie śmiem, ale Bóg widzi, że

was od dwu lat kocham, jak nikogo na świecie. Proszę tylko o wianek, który z panią wyciągnąłem z Wisły. Ten wianeczek, choć kiedyś zwiędnieje, do ostatniej chwili mego życia będzie spoczywał na moim sercu.

Rozczulona Marysia oddaje wianek Łukaszowi i rzece:

— Oto z wiankiem masz i moją rękę. Jesteśmy wprawdzie ubodzy, ale przy pracy i pomocy bożej, będziemy szczęśliwi.

Dowiedziawszy się o tem zdarzeniu książę podkomorzy, brat króla Stanisława Augusta, dał Łukaszowi dobre miejsce przy dworze i wyprawił sute wesele młodej parze.

Podczas rzucania wianków na Wisłę, śpiewają różne piosenki. Dziewczęta zadufane w pomyślną wróżbę, nuca:

Mój wianek różany
Pewno nie utonie,
Jasieczek kochany
Ujmie go w swe dłonie.

Dziewczęta zasmucone niepomyślną wróżbą, śpiewają żałośnie:

Co rok puszczam mój wianeczek,
Co rok mija mnie czepeczek,
Mnie już nic nie rozweseli,
Skoczę w Wisłę — do kapieli.

PRZYGODY SARENK.

(Dokończenie).

Sarnusia została sama we dworze. Tęskniąc po braciszku, łagodne stworzenie przywiązało się jeszcze bardziej do Józki, nie odstępowało jej prawie, chodziło za panią jak pies; gdy dziewczynka uczyła się, sarenka układała się u jej nóg, a gdy Józka skończyła dzienne zajęcia, siadały często na kanapie, Sarnusia kładła głowę na kolanach dziewczynki, wpatrywała się w jej oczy i tak leżała czasem godzinami całymi.

Lecz pomimo wielkiego przywiązania do Józki, sarenka nie zapomniała o braciszku, ani o lesie. Przeciwnie, teraz kiedy została sama, tęskniła coraz bardziej i za swobodą i za koziołkiem. Często stawała w ogrodzie, oczy wyciągała w dal, z rozdetymi nozdrzami chwyciła wonie idące od lasu, a w jej wyobraźni stawały obrazy leśnych swobód i rozkoszy. „Tam

Rozumniejsze dziewczęta przywiązują do wianków kartki z wierszami, z których jeden na próbkę podaję:

Godłem mej cnoty, nie listek, nie kwiatek,
Lecz skromność, praca, pokora i statek.

Podczas puszczenia takich wianków z karteczkami, dostał się w moje ręce jeden wierszyk pobożnej Anusi, który tu w całości przytaczam:

I jam wianek uwiła
I z bławatków i róży,
I na Wisłę rzuciła,
Życząc szczęśliwej podróży.

Może w biegu nad tonią
Będzie z Wisły wyjęty,
I przyjazną mi dłonią
Wraz do piersi przypięty.

Może znowu wzgardzony,
Zniknie na wód przestworzu
I prądami niesiony,
Złoży główkę swą w morzu.

Albo gdy się ostoi,
Zmieni wodne sukienki
I ołtarzyk przystroi
Przenajświętszej Panią.

teraz bujają sarny swobodnie, nie brak im niczego, a ja tu męcę się w pokojach, ślizgam się po woskowanych posadzkach, a już najwyżej, jeżeli mogę chodzić po ogrodzie — myślała sarenka. Przypominała sobie wszystkie narzekania koziołka, uznawała słusność jego skarg i opanowywała ją coraz większa tęsknota za lasem, za rówieśnikami.

Tak mijały dni, tygodnie, aż razu pewnego leżąc na gazonie, ujrzała otwartą furtę. Tak wszyscy byli pewni, że Sarnusia nie ucieknie, że nawet nie trudzono się zamykać furtki, gdy ona była w ogrodzie, ona też często wychodziła aż na drogę i zawsze wracała. Ale dziś zawiewał od pól i lasów taki jakiś świeży powiew, że Sarnusia wstała mimowoli, wolnym krokiem zbliżyła się do furtki i jakby pociągnięta jakąś nieprzepartą siłą szła i szła przed siebie, aż

znalazła się za furtą; idąc wciąż powoli, weszła na łąk, skubnęła konieczyń i wciąż szła dalej. W tem wóz zaturkotał — sarenka spojrziała przerażona i naraz zaczęła uciekać szybko, sama nie wiedząc w którą pędzi stronę, gdy się wstrzymała w biegu, była już blisko lasu, czuła już jego chłód i wilgoć. Jeszcze krok i już była w lesie.

Zadrżała z radości, pomknęła dalej i wołała głośno: „ii, ie, ii, ie!“ — a wiatr niósł jej głos po lesie. Zwabione jej głosem, wybiegły z gąszczy inne sarny, a między niemi jej kochany braciszek.

— A, moja siostra! — zawołał — nareszcie porzuciłaś ludzi? Cóż to się stało? Znęcali się nad tobą, jak nademną?

— Nie, ale taka tęsknota bezmierna mnie opanowała, że dłużej już wytrzymać nie mogłam.

— I dobrze zrobiłaś, u nas teraz ciągle gody, zabawy, wszystkiego w bród mamy, będzie ci z nami wesoło — zawołały inne sarny i obstały do koła nowo przybyła.

Naturalnie, że Sarnusia została w lesie. Ach, cóż to było za szczęście! Dzień i noc miała nad sobą sklepienie niebios, kopytka jej nie ślizgały się na posadze, ale grzęzły w wilgotnej ziemi, do spoczynku kładła się na miękkim łożu z mchu i ziela, jadła młode gałązki i smaczne ziółka. Ale rzecz dziwna, gdy po całodziennym uciechu i zmęczeniu kładła się na spoczynek, gdy cały las już umilkł, w pamięci jej stawała zawsze dobra Józka, sarenka przypominała sobie wszystkie jej pieczyoty i znowu tęskniła, tęskniła za dziewczynką, co ją trzymała w więzieniu.

Z tego dziwnego uczucia nie zwierzała się nigdy koziołkowi, bo obawiała się, że ją wyśmiejie i drwić będzie z jej przywiązania do dziewczynki. Ale często wymykała się na kraj lasu i stamtąd spoglądała w stronę dworu. Gdy tak raz jednego biegła przez las, usłyszała głos dziewczynki wołający: Sarnusiu! Sarnusiu!

Głos ten poznała natychmiast. Wyskoczyła z gęstwiny, przybiegła do dziewczynki, przytuliła do niej swą śliczną główkę i wpatrywała się w ukochaną twarzyczkę.

— Niedobra Sarnusiu — mówiła dziewczynka, głaszcząc zwierzę po szyi — uciekłaś odemnie, a ja ciebie tak kochałam, tak po tobie tęskniłam.

Sarenka patrzyła serdecznie w oczy dziewczynki, jakby jej chciała powiedzieć: „I ja ciebie kocham i ja tęsknię za tobą“.

Dziewczynka zrozumiała myśl sarenki i mówiła:

— Pójdź ze mną, pójdź, będę ci dogadzała, nie braknie ci u mnie niczego.

I tak pieścąc się i wdzięcząc do siebie, doszły do końca lasu. Tu sarenka stanęła, sama nie wiedząc co robić. W tem z głębi gęstwiny ozwał się wabiący głos koziołka. Głos ten przypominał Sarnusi, że jej rodzina, obowiązki, radości i troski tam w lesie. Zerwała się więc i uciekła od Józki, a wróciła do swoich, ale zawsze myślą wracała do dziewczynki. Bo taka to już natura sarenki, że odczuwa nawet w niewoli dobre serce i wróciwszy na wolność, tęskni za tymi, co ją pieścili i hodowali.

Anna Lewicka.

BRATKI.

(Ciąg dalszy).

Bracia posiliwszy się nieco, nabrali otuchy i pytali pszczoły, czy nie widziała dwóch małych chłopczyków, którzy tydzień temu zniknęli bez śladu?

— Dwóch małych chłopców, ze złotymi włosami? — powtórzyła zapytanie pszczoła — a ich widziałam jeszcze przed tygodniem może; biegli tędy, ale obaczywszy mnie, takiego narobili hałasu, że się aż przelękałam. Daremnie ich wołałam, mówiąc, że nic im się złego nie stanie, umykali czempredzej i kto wie, czy właśnie nie wpadli w ręce mej czeladzi, wszak widziałam, że udali się wprost do gaju królowej lasów.

Chłopcy o gaju królowej lasów dotąd nie słyszeli.

Pszczoła opowiedziała im, że to bardzo piękny ogród, należący do królowej, czyli jak ją właściwie nazywają bogini. Ze ona opiekuje się wszystkimi roślinami, które za jej staraniem rosną i kwitną. Jest bardzo dobra i miłosierna; pozwoliła n. p. pszczołom zbierać bezpłatnie słodycz ze swych kwiatów.

— A gdzie ten gaj? — zapytali rozciekawieni chłopcy.

— Niedaleko stąd.

Bracia pożegnali uprzejmą gospozię i udali się w niepewną drogę. Zrazu wspinali się dość łatwo po górze, trzymając się drzew i krzewów, pokrywających w wielkiej ilości jej stoki. W miarę jednak, jak postępowali wyżej, znikła roślinność, natomiast okazywały się nagie, szare skały. Mimo to stanęli wkrótce, potem oblani na szczyt góry, skąd przedstawił im się przecudny krajobraz. Widać stąd było jak na dłoni piękną okolicę, w całej jej okazałości. Tam, gdzie niebo stykało się z ziemią, ciągnęły się pasma sinych gór, których wierzchołki gubiły się w mgłę; niżej nieco poważne, ciemne bory a u stóp ich miasta i wieś wśród bujnych ogrodów, zielonych łąk i falujących bogatym kłosem pól. Widać było kościoły wspaniałe, wysokie gmachy i chaty słomą poszyte i kmiotka przy pługu i psa przy budzie i bociany i skowronki i studnię z żórawiem i srebrną Wisłę, opasującą tę świętą ziemię, niby szeroką wstęgą.

Chłopcy tak byli tym uroczym widokiem przejęci, że nie spostrzegli wcale, jaka nowa, ciężka próba ich czeka. Tem większe było ich przerażenie, gdy oderwawszy wzrok od pięknego obrazu, spojrzeli w ciemną, bezdenną przepaść, która się u nóg ich rozciągała. W około same nagie skały i strome urwiska, a zresztą pustka; tu i ówdzie tylko nieco mchu, a na nim mała jagódka. Wśród tej grobowej ciszy, huczenie bijących ze skał strumyków wydawało się tem straszniejsze.

— Wróćmy się lepiej — prosił drżącym głosem najmłodszy z braci. — Nie traćmy odwagi — uspokajali go starsi, może się znajdzie jakaś pomoc.

I nie omylili się. W tej chwili zaszeleściło coś za nimi. Była to kozica, która biegnąc z nadzwyczajną szybkością po skałach, zatrzymała się nagle, spozierając ciekawie na śmiałków, którzy wazyli się wtargnąć w jej królestwo.

Chłopcy na widok jej doznawali uczucia radości, że przecież jakieś stworzenie w pobliżu się znajduje.

— Ach, kochana, droga kozico — prosili — poradź nam, co mamy czynić, by się stąd wydostać? — Tu opowiedzieli jej całe zdarzenie.

— Bezdeń tę — rzekła kozica — ja tylko przesadzić mogę, mogłabym chyba was przenieść, lecz

ponieważ przeprawa nie tak łatwa, a nadto zamąciłicie mój pokój, uczynię to pod jednym warunkiem: Przeniosę dwóch z was, jeden zaś musi zostać na zawsze tutaj, by strzec mego królestwa.

Nastała chwila milczenia, którą przerwał wreszcie najstarszy:

— Czy tym sposobem odnajdziemy braciszków i wrócimy ich rodzicom? — zapytał.

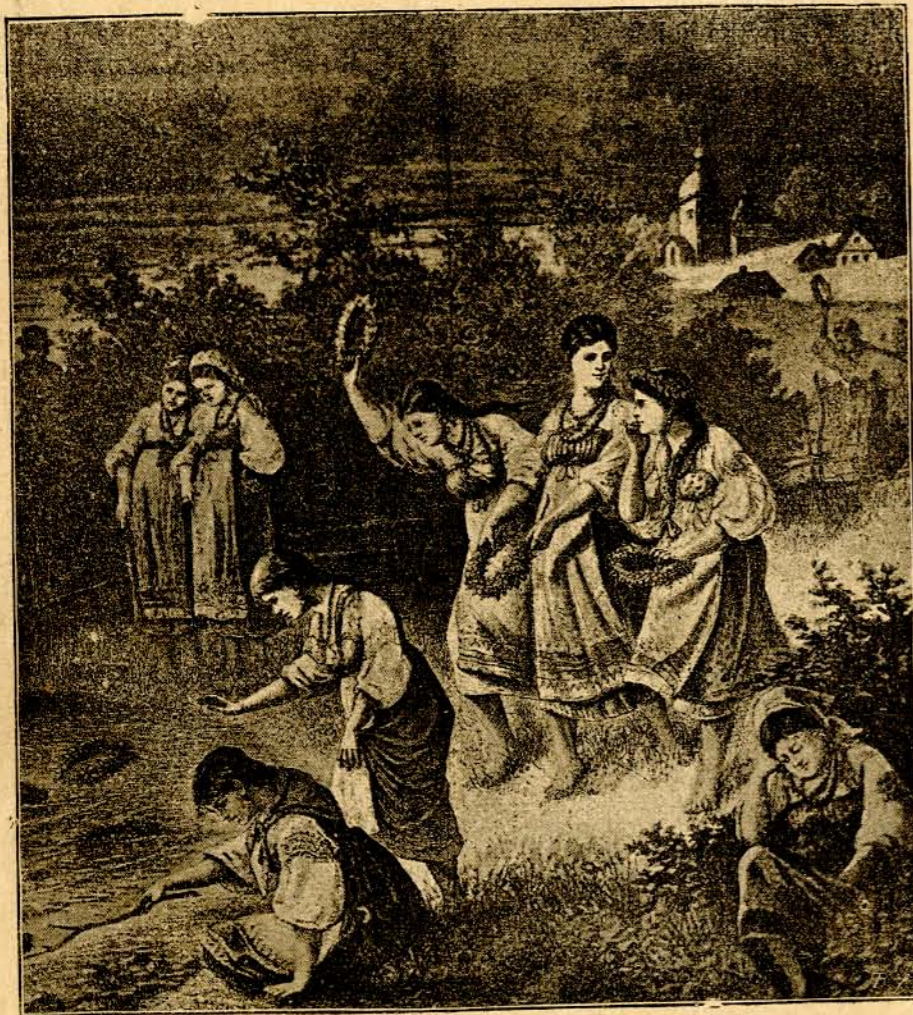
— Niezawodnie — odparła kozica.

— W takim razie, zgadzam się zostać.

Tego nie chcieli znów dopuścić młodszy bracia, ofiarując swoje usługi kozicy. Nastąpiły więc prośby, płacze, błagania; każdy chciał się poświęcić, a żaden nie chciał, by drugi to uczynił tak, że kozica w końcu wzruszona do łez, zgodziła się przenieść wszystkich trzech.

Chwyciła więc wpiery najstarszego z braci na rogi i przebiegła z nim w mgnieniu oka przepaść. Zdawało mu się, że leci w tę straszną bezdeń, a potem unosi się gdzieś wysoko w obłoki; przymknął oczy i stracił zupełnie przytomność. Tak samo postąpiła kozica z drugim i trzecim bratem.

Gdy chłopcy otworzyli znów oczy, ujrzeli się na zielonej murawie, nie mogli zrazu pojąć, gdzie się znajdują i czy to wszystko nie było snem. Dopiero nieznaną okolica przypomniła im smutną rzeczywistość. Słońce wzniesione wysoko na niebie, wskazywało, że południe przeszło, góry, których samo wspomnienie przejmowało ich zgrozą, znajdowały się hen daleko; przed braćmi zaś rozciągały się z jednej i drugiej strony bogate łąny złotej pszenicy, między którymi prowadziła droga, zasiana kwiatami polnymi. Bracia czuli gorąco, głód i pragnienie, a nie mieli się czem pokrzepić. Z trudnością się podnieśli, lecz im dalej szli, tem więcej nabierali sił, w nadziei, że niebawem wszystko się skończy dobrze. Spieszyli bardzo i już, już — tytko kilkanaście kroków dzieliło ich od pięknego gaju, który nawet podziwiać zaczęli, gdy wtem ujrzeli, że droga zamknięta szeroką, przezroczystą i rwącą rzeką. Lecz i tym razem mali bohaterowie nie stracili otuchy. Zdjąwszy co prędzej obuwie, próbowali, czy rzeki nie można przejść. Pokazało się ku wielkiej ich radości, że była płytsza, niż się zdawała. Bracia więc dostali się szczęśliwie na drugi brzeg. Ale jak wyglądali? Opaleni, przemokli, bosi, w poszarpanym odzieniu, twarze i ręce poranione. Jaś i Staś, którzy właśnie znajdowali się z boginią w gaju, nie poznali ich wcale. (Dok. nast.)



Uroczystość „wianków“ urządzona starodawnym zwyczajem przez dziewczęta wiejskie.

Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

[Ciąg dalszy].

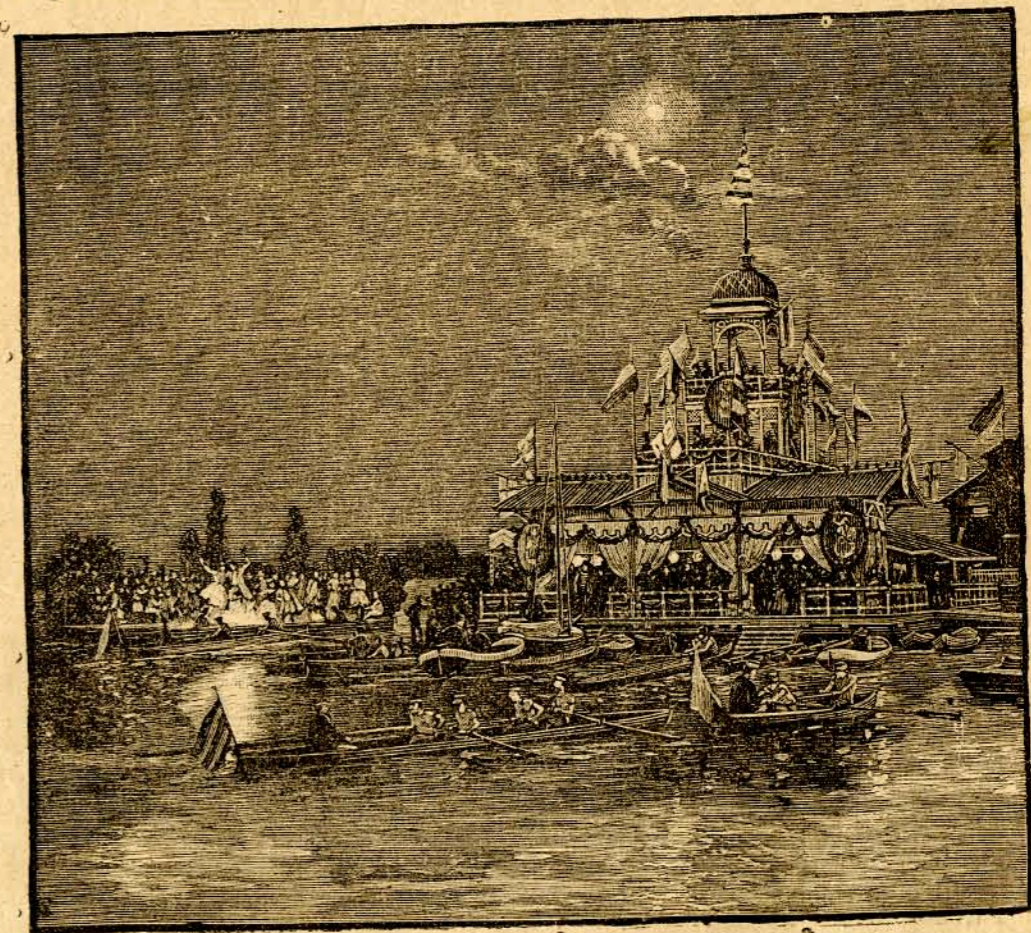
Tadeuszek wsparty rekomandacją i przywiązaniem tak ważnej w klasztorze osoby, został przez wszystkich dobrze przyjętym.

Postanowili nie używać go do żadnych posług cięższych i przykrzejszych, ale owszem jako dziecię klasztorne, które im Bóg zesłał, aby mu w jego sieroctwie i opuszczeniu podali rękę, uczyć i wychowywać. Poznawszy, że choć żywy, ale najlepszego jest serca; że zdolności ma wielkie i pamięć ogromną, bo w przeciągu tygodnia nauczył się do mszy służyć i nawet odpowiedzi na »Orate Fratres«, dłużej i stanowiącej zawsze szkopuł dla niepojętych chłopców, nauczył się doskonale i zakończając ją: »Suae Sanctae« wymawiał tak głośno i energicznie, że się echo po całym kościele rozchodziło; postanowili rozdzielić pomiędzy siebie

lekcye i co który z nich najlepiej umiał, tego go uczył. I tak, kaznodzieja uczył go gramatyki polskiej i katechizmu; ksiądz Paweł, który niedawno studia swe skończył, uczył go arytmetyki i geografii, inny, który ładnie pisał, dawał mu lekcye kaligrafii; łacinę zaś zostawił brat Leon sobie, a w jego nieobecności, która przy licznych klasztornych potrzebach często miewała miejsce, podjął się tego sam ksiądz gwardyan, który go tak polubił, że w swoich własnych pokojach, których miał dwa, wybrałszy do bry kącik, kazał Tadeuszkowi postawić małe, skromne, ale nawet wygodniejsze łóżeczko, niż było

to, na którym sam staruszek sypiał. Odzieniem jego zajmował się brat Leon i z każdej wędrowki swojej w okolice, przyniósł to gotowych parę koszulek, to cienkiego płótna, to jaki surducik, to buciki lub trzewiczki. Słowem, że Tadeuszkowi na niczem nie zbywało i garderoba jego, choć nie z jednej wsi pochodząca, choć nie wszystko dobrze przystawało i jedno było za buchaste, drugie za ciasne, była jednak liczna, i prawie więcej miał, niż potrzebował.

Wśród pracy i zajęcia nie brakło czasu na bieżanie i na swawole. Po kilku tygodniach już znał wszystkie kąty i kąciki klasztoru i ogrodu, zaznajomił się z konikami księdza gwardyana, był na strychu z kościelnym, na wieży, wiedział, jaki święty jest w którym ołtarzu i kiedy przed którym z nich msza się odprawia; organy zbadał dokładnie i bawił się niezmiernie temi dudami, które się tak głośno i przeciągle odzywały. Lekcyi każdej uczył się niezmiernie pilnie, a różne miał do tego pobudki: raz że go to niewiele kosztowało, powtóre, że chciał co prędzej być



Uroczystość „wianków“ urządzana na Wiśle, w Warszawie, przez towarzystwo wioślarskie. Na prawo pawilon towarzystwa z lożami dla widzów, na lewo na tratwie obraz z żywych osób, oświetlony bengalskim ogniem.

swobodnym i robić to, coby mu się podobało — dalej, że brat Leon po przejrzeniu dzien- niczka, i obaczywszy, że wszędzie optime, prowadził go z sobą do apteczki, gdzie były jabłka, gruszki suszone, wiśnie smażone w miodzie, śliwki na rożenkach i z kminkiem, sucharki z cukrem i cynamonem, słowem, różne specyjaliki, które teraz zewsząd zbierał, o które się nawet przymawiał, aby miał czem faworyta swego uraczyć.

Płatał też figle: I tak, zdarzało się, że braci- szkowi drugiemu schował szczotkę, którą za- miatał kościół, potem pomagał mu jej szukać, naturalnie znajdował i odbierał podziękowanie. Gdy tenże poszedł po wodę dla pokropienia kurytarza, on tymczasem, mając już przygo- towaną koneweczkę, zawinął się i pokropił cały, a schowawszy się we framugę, śmiał się z braciśzka, który się żegnał i dziwił, że robota zrobiła się sama; czasem wykradł za- krystyanowi klucze od chóru i zaczynał grać na organach wtedy, kiedy wszyscy księży po obiedzie drzemali i każdy zrywał się, dziwiąc się, że tak prędko czas schodzi i że już pora na nieszpory. Mimo to wszyscy go kochali, wszyscy gorliwie uczyli, wszyscy cieszyli się jego wzrostem i postępem i postanowili, przygo- towawszy go dobrze, ugruntowawszy w pierwszych początkach o tyle, ile mogli, zebrać mały fundusik, to od dobrych ludzi, to z odjęcia z własnych potrzeb, to z oddzie- lenia części z odpustowych skrzynek, oporzą- dzić sierotę i kosztem żebrackiego klasztoru, oddali go do szkół do Krzemienia.

[Ciąg dalszy nastąpi].



KWIAT PAPROCI

obrazek sceniczny w trzech odsłonach

przez

Szczęsnego Zahajkiewicza.

[Ciąg dalszy].

Scena III.

WŁADYSŁAW. Nasza wygrana! Ryba złapała się na wędkę! Hura!

WSZYSCY. Hura! Hura!

JAN. Ale po co ja właściwie krzyczę hura — nie wiem, bo ja ciebie nic, a nic nie rozumiem!

KAROL. I ja także tak samo. Nagadałeś mu jakichś bajek o wieszczkach, duchach i królu podziemi.

JAN. On jeszcze jutro pójdzie po kwiat paproci.

WŁADYSŁAW. Z pewnością pójdzie i w tem właśnie nasza wygrana! Zobaczycie!

JANEK. Jakto zobaczymy?

WŁADYSŁAW. A no — bo i my tam będziemy.

JAN i KAROL. Gdzie?

WŁADYSŁAW. W lesie! Już ja wszystko do- brze obmyśliłem i przekonacie się, że moje lekarstwo będzie dobre i skuteczne! Tylko siostrę i innych ko- legów muszą jeszcze w to wciągnąć!

JAN (zagłada). Właśnie idą! (woła) Hej! a chodź- cie prędzej! Chodźcie! (wchodzi kilku studentów) Będzie heca, heca z Ludwikiem!

NOWOPRZYBYLI. Cóż to? Co będzie?

WŁADYSŁAW. Co będzie? Ja wam powiem! Słu- chajcie! (Spiewa solo, potem ostatnie cztery wiersze chórem).

Będzie noc ciemna, straszna i czarna.
Księżyc się kryje za chmury,
Grobowo jęczy sowa cmentarna
I wicher huczy ponury.

Krzaczek laskowy wciąż dymem bucha
Aż... cień się ludzki przemyka...
Piszczą złe duchy, rusałka grucha
I grzmi piekielna muzyka!

Wtem król podziemi przed śmiałkiem staje
I gromi — lecz naostatek
Udobruchany nauki daje,
Wskazuje paproci kwiatek!

Znika moc złego — raj naokoło,
A serce pełne nadziei,
Szumią znów krzaczki — szumią wesoło,
A oczy sen cichy klei.

(Zasłona spada).

ODSŁONA DRUGA.

(Noc. Las. Na scenie kilka krzaków, z jednego dym wychodzi).

Scena I.

LUDWIK. Las coraz gęstszy — noc taka czarna — a drzewa szumią tak tajemniczo... Dziwne uczu- cie! Wciąż mi się zdaje że drzewko każde, krzaczek i kamień, to same duchy... Wiem, że złych wiele dziś mi zagraża — lecz się nie zlekne! Do wielkich rzeczy wielkiego serca i wielkiej odwagi potrzeba! (za sceną śmiechy szatańskie i jęk puszczyka) Ha, już jest przygrywka, lecz mię to nie wstrzyma! (ogląda się) A, jest i ten krzak, który dymem bucha. Mam go obejść trzy razy! — (udaje, że chce iść, za sceną chór — Ludwik zatrzymuje się).

CHÓR.

Wstrzymaj swe kroki szalony,
Tam zguba twa, dziś duchów noc,
Już wpadły dusz miliony
Na piekła dno, a w czarta moc.

Chi, chi, chi, chi, cha, cha, cha, cha!
Chi, chi, chi, chi, cha, cha, cha, cha!

LUDWIK. Dreszczem przejmuję mię ten śmiech szalony. Mamże iść dalej? (waha się) Ha, czyż mani- się wrócić i nędzarzem zostać? Nie, pójdę! Dziecia- kiem już dzisiaj nie jestem! Śmieście się złe duchy! mnie nie powstrzymacie! (obchodzi dymiący krzak w koło. W tym czasie za sceną coraz głośniejsze piski i krzyki: Chi, chi, cha, cha, cha. Obszedłszy trzy razy krzak, woła Ludwik bardzo donośnie) Wieszczko, pokaż się! (w tej chwili wszystko milknie, cichutko muzyka przygrywa, a z za krzaku wystę- puje wieszczka). (C. d. n).

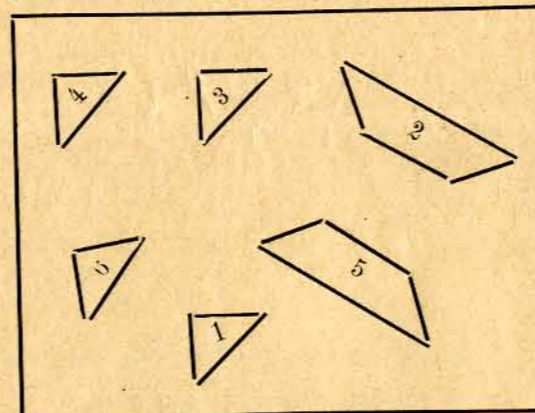
ZAGADKI.

ZAGADKA

nadesłana przez Annę Tr.

Piękna, wyniosła, stoi koło drogi,
Długie swe włosy rozpuszcza pod nogi,
Swej białej szaty nigdy nie zabrucze,
Bo się wciąż deszczem myje i płacze,
Ludziom służy w różnych potrzebach
Na opał, budulec — rośnie w czarnych glebach.

ZAGADKA.



Z tych kawałeczków złożcie krzyż.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 18.:

Szarada: Makaroniki.

Łamigłóвка obrazkowa:

Z dymem pożarów,
Z kurzem krwi bratniej.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 18. nadesłali:

Mikołaj Woźniakiewicz, Wanda Trauczyńska, Maniusia Konopacka, Hala Szaferówna, Marya Czer- ska, Wandusia Krzyżanowska, Witold Ajdukiewicz, Zosia Strzetelska, Ludka Blumenthalówna, Zosia Ma- ślakiewiczówna, Dolusia Tillówna, Antoni Prochaska, Ludka Paździerzówna, Stanisław Berson, Ziunia Wol- farthówna, Wiktor Maciołowski, Anna Bełdowska, Stefułka Sękowska, Włodzio Dozorców, Wacio i Wi- sia Mejbaumowie, Włodzio, Tadzio i Zosia Dolańscy. Władusia Garczyńska, Zosia Sąddecka, Zygmunt i Wi- ktorek Korytowscy, Tadzio Ramułt, Anna Trojanow-

ska, H. Heszles, Olga Garfeinówna, W. Hayderer, Elżbieta Ungerówna, Edmuś Uranowicz, Różia i Anu- sia z nad Sanu, Staś i Zosia Kamieniobrodzcy, Ma- ryńcia Remiszewska, Zosia i Bronia Chrzaszczewskie, Stefcia Szankowska, Manio Krajewski, I. Bauer, Broni- sław Kuhl, Helena i Marya Kwapińska, Maniusia Jaworska, Bronisław i Fredzio Kocółowie, Kazio Ja- worski, Loluś Ramułt, Roman i Marya Strzetelska, Stefcia Różańska, Tadzio i Mania Eustachiewiczowie, Julek Kleiner, Izabella Burka, Staś Łoboz, Tadek Dobrowolski, Lunia Brodnicka, Stasia Stronczakówna, Zdziś Zygulski, Jańcia Hryniasiewiczówna, Maryla i Zosia Ajdukiewiczówny, Jadwisia Mitscha, Staś Su- likowski, Zygmunt i Wiktor Korytowscy, Julek Sza- włowski, Stanisław Reichman, Julian Olkiszewski, Jó- zio Grabowski, Witold Masiuk, Marylka i Janek Da- maszkówny, Maryan Szydłowski, Feliś Flechner, Ma- nia Moszoro, Czesia Kozłowska, Broncia Spitzerówna, Tosio i Genia Halkiewiczowie, Jan i Aleksander Łuccy, Stasia Manowardówna, Staś Tynec, Bogusia i Adaś Kurzowie, Zosia Maślakiewiczówna, Ilonia Drohojowska, Jadzia i Miecio Romańscy, Hala Wo- spielówna, Dziunia Weissberg, Jadwiga Justianówna, Oldzia Blumenthalówna, Marynia Brodnicka, Otylia Mieserówna, Julian Konrad, Bogdan Harasowski, Anto- sia z Luszowiec, Zosia Sabatówna, Wanda Nunberg, Wiluś Schindler, Wanda Dutkowska, Staszka Więcko- wska, Zosia i Maniusia z Rawy Ruskiej, Marysia Stachiewiczówna, Nusia i Janek z Błyszczewód, Ka- rol Rentschner, Maryan Steifer, Kazia Dellmannówna, Maniusia Skomorowska, Ludka Tychowska, Roman Orłoś, Regina Böhmerwaldówna, Stasia M., Staś z Przeworska, Lunia i Nusia Zubkówny, Jan Peltz, Wandzia Makowska, Jadwiga i Hela Oppenauerówny, Janina Kowacek, Henryk, Ludwik i Roma Starkowie.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Zosia Maślakiewiczówna, Jadzia Romańska, Ka- zio Jaworski, Staś Wąskowski.

Korespondencye Redakcyi.

Władziusi G. Oj, nie serce, ale makaroniki!
Tadziowi R. w Jasle. Po smutku następuje zwykle radość.

H. H. we Lwowie. Czy do Skolego, czy do Lwowa cena jedna. Spis książek kosztuje 15 et.

Kaziowi w Brzeżanach. Komu by się to książka nie zdała. Całusy nie wywietrzały.

Ziuni w Kurzanach. O, „Świątek“ radby pojechać, ale on musi w lecie pracować, aby wam dostarczyć milej rozrywki, więc musi się poć przez wakaey we Lwowie. Prenumerata zapłacona była tylko za I. kwartał.

Jadzi R. we Lwowie. Zagadki twojej umieścić nie możemy, gdyż tylko początkowe litery tworzą wyraz do od- gadnięcia. Ułóż więc inną. Ile lat ma twój braciśzek, co się tak ładnie podpisał na liścieku?

Iloni w Tamanowicach. O, jakże to doprawdy po- ważnie musisz wyglądać w okularach — i „Świątek“ nosi także okulary, chociaż ma dopiero lat 10, ale pomysł, ile to on przez krótkie swe życie już napisał powiastek i prze- czytał listów!

Bogusi K. w Jasle. Ponieważ jesteś nową czytel- niczką i nie wiesz nic o składce na szkołę w Białej, więc

do numeru dzisiejszego dołączamy ci odezwę, którą „Mały Światek“ napisał do dzieci. W roku zeszłym czytelnicy jego składając po 2 ct. tygodniowo, zebrali aż 765 złr. 63 ct. Widzisz, czego to można dokonać wytrwałością i wspólną pracą? Na prośbę twoją, aby „Mały Światek“ nie gorszył się, jeżeli znajdzie w liściku jaki błąd, „Mały Światek“ odpowiada, że kto się uczy dopiero, ten nie może być już doskonałym, a źle by było, gdybyście się uczyć nie chełli.

Stasiowi w Luźnej. Wypielegnowany przez ciebie i ślicznie zasuszony bratek, „Mały Światek“ schował sobie na pamiątkę. A patrz dobrze i uważnie na wszystko, co zobaczysz w Krakowie.

Edmusiowi w Brzeżanach. Wkrótce ogłosimy wykaz pieniędzy nadesłanych na budowę szkoły polskiej w Białej.

Wanduli w Samborze. Cóż zrobić, gdy nie zawsze starczy miejsca na długi i serdeczny liścik, ale za to nigdy nie braknie miejsca w „wielkim“ sercu „Małego Światka“.

Zosi M. w Niemirowie. „Mały Światek“ wie, że chorowałaś ciężko, że cierpisz bardzo, ale pamiętaj, że praca dać może bardzo wiele szczęścia i rozkoszy w życiu i zawsze, ile razy będziesz się czuła nieszczęśliwą, szukaj pociechy w pracy i nauce.

Ludce w Kotomyi. Czy już jesteś zdrowa? Powiedz Oldzi, że jej imię jest także w dzisiejszym spisie.

Wandzi K. w Chrzanowie. A czyja to wina, jeżeli nie ma do ciebie korespondencji?

Maryli w Husiatynie. I na ciebie przyjdzie kolej z pewnością.

Hall. S. w Tarnowie. „Mały Światek“, który bardzo kocha dzieci, rad zawsze nowym znajomościom, zwłaszcza, jeżeli ci nowi przedstawiają mu się za pośrednictwem starannie i poprawnie napisanego liściku.

Józiovi w Koniuchach. Dlatego, że nie otrzymaliśmy rozwiązania.

Marylce i Janince D. w Przemyślu. Czy wszystkie dzieci kochają „Mały Światek“ jednakowo, czy każde inaczej, my tego nie wiemy, ale że „Mały Światek“ kocha wszystką dobrą i garnącą się do niego dźiatwę, a więc i was obie, o tem możemy was zapewnić.

Heli i jej braciszkwowi, a zarazem uczniowi, w Krowicy. „Mały Światek“ jest dumny, że jego czytelniczka jest już nauczycielką swego braciszka, ale niech ten uczeń tylko jednym imieniem się podpisuje, bo „Mały Światek“ ma bardzo mało miejsca, więc trojga imion nie może drukować. Skoro powiastka o „Robinsonie“ podobała ci się tak bardzo, to zapamiętaj sobie dobrze, że zawsze lepiej zrobić co się powinno, aniżeli puszczać się na niepewne przygody.

Maniusi G. we Wiedniu. We Lwowie jest także bardzo gorąco.

Władziowi Bakowskiemu. Podaj nam swój adres, gdyż nie wiemy, gdzie wysłać nagrodę. Prenumerata twoja uiszczona za I. półroczę, właśnie czas na odnowienie.

Stefci K. w Nowym Sączu. „Mały Światek“, co tak kocha bardzo dźiatwę, odczuwa całym sercem wielkie twoje nieszczęście. Kochaże teraz mamusię jeszcze bardziej, bo tylko miłość i dobroć dziecka może złagodzić tak wielki smutek.

Annie Tr. w Komarnie. Czy zagadka twoja będzie umieszczona, masz najlepszą odpowiedź w dzisiejszym numerze. Początek powieści wysłaliśmy. List nie zmókł; wierszyków pisanych przez dzieci nie umieszczamy w „Małym Światku“.

Władziowi D. Składaj i zbieraj tylko szczerze, a przekonasz się, jak wiele można zrobić, gdy się ma silną wolę.

Jańci Hr. we Lwowie. Czy to zlekkaś się deszczu, że nie przysłałaś z siostrą do „Małego Światka“?

Jasiowi w Bochni. Czy już przed końcem kursu zmienić twój tytuł i awansować cię naprzód na ucznia III. kl.? Może jeszcze poczekać do końca miesiąca?

Elżbietce we Lwowie. I za cóżby to się miał „Mały Światek“ gniewać? Początek powiastki przysłaliśmy ci chętnie, ale podaj nam ulicę i numer domu, gdzie mieszkasz.

Julkowi Kl. i jego mamusi. „Mały Światek“ zasyła całuski. Pieniążki otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy, spędziliśmy je wesoło.

Wilasiowi w Bochni. W rzeczy samej, ostatni twój list spóźnił się i odpowiedzieć ci nań nie mogliśmy. Na listę składek wpisaliśmy i ciebie.

Zdzisiowi i Zosi St. w Mielcu. Pieniążki przyslijcie razem z półroczną prenumeratą.

Annie B. w Skalacie. A dlaczego nie podałaś imienia twojej siostrzyczki, która odgadła zagadkę z „Światka“?

Stasi w Zaleszczykach. Na twój miłutki liścik nie odpowiedzieliśmy, bo doszedł nas za późno, ale choć na odpowiedź nie zawsze znajdzie się miejsce, to w sercu „Małego Światka“ nie braknie go nigdy, dla jego małych przyjaciół.

Ludce P. we Lwowie. „Mały Światek“ wie o tem doskonale, że jego czytelnicy mają teraz bardzo wiele zajęcia.

Lelusiowi w Podgórzu. A widzisz, że z rozwiązaniem zagadki idzie coraz łatwiej. A czy w taczkach, które dostaliście od babci nawieźliście już dużo ziemi? Mamusi kłaniają się pięknie od „Światka“.

Tosiowi i Geniowi w Chodowicach. „Mały Światek“ ma wyborną pamięć i pamięta o wszystkich swych przyjaciółach.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Lawn-tenis angielski kompletny, a mianowicie: 2 pary rakiet. 8 piłek i siatka długości 14 metrów, sznury, 2 festony, 4 podtrzymacze, skrzynka i broszurka z opisem po złr. 40, 50, 60 do 100 złr. — Lawn-tennis wyrobu krajowego po 35 złr. — Lawn tennis dla dzieci po 25 złr. — Rakiety para od złr. 5 do 30.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TREŚĆ: Wianki świętojańskie. — Przygody sarenek przez A. Lewicką. — Bratki, baśń Leonii Raschówny. — Tadeusz Bezimienny, J. Korzeniowski. — Kwiat paproci, obrazek sceniczny w trzech odsłonach, napisał Szczęsny Zahajkiewicz. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Światka“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.